



## AGNIESZKA PRYTUŁA

redaktor wydania

Powiedzenie „obys żył w ciekawych czasach” spełnia się na naszych oczach, bo czyż nie żyjemy w czasach niezwykle ciekawych? Ciekawych, nie znaczy łatwych. I choć mogłoby się wydawać, że rozwój cywilizacji przyniesie nam tylko pokój i dobro, to niestety tak nie jest. Pokoju brak w wielu miejscach na świecie. Skutki tego obserwujemy także na naszym lokalnym podwórku, gdzie schronienie znajdują m.in. uchodźcy z Czeczeni. Między innymi o nich i młodych lublinianach, którzy przychodzą im z pomocą piszemy w tym numerze „Gościa”.

## ZA TYDZIEŃ

- STUDENCIE, czas na zimową sesję
- ŻYCIE konsekrowane
- I o nowym SCHRONISKU DLA ZWIERZĄT

## XI Dzień Judaizmu

## Kontrowersyjny Gross

Ja polski Żyd i ksiądz katolicki strachu wywołanego książką Jana Grossa nie rozumiem – mówił ks. Romuald Weksler-Waszkinel w lubelskim seminarium podczas dyskusji na temat książki „Strach”.

Lubelski Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan rozpoczęła XI Dzień Judaizmu, podczas którego dyskutowano o książce „Strach” Jana Tomasza Grossa. Profesor Monika Adamczyk-Garbowska z KUL, prof. Tadeusz Radzik z UMCS i Adam Puławski z IPN, specjaliści od tematyki polsko-żydowskiej uczestniczący w dyskusji przyznali, że reakcja na książkę jest przesadzona. Faktom, że zdarzały się morderstwa Żydów dokonane przez Polaków, nie da się zaprzeczyć. – Myślę, że boli nas przede wszystkim to, że książka pokazuje bolesną dla nas historię, burząc tym samym idealistyczny obraz Polaka bohatera – mówił profesor Radzik.



AGNIESZKA PRYTUŁA

Ta sama książka, która wcześniej ukazała się w Stanach Zjednoczonych, przeszła tam bez żadnego echa. – Faktem jest, że są duże różnice pomiędzy wydaniem polskim i angielskim, jednak opisane wypadki są takie same. Wydanie polskie jest bardziej dosadne, ale sam autor przyznaje, że do swoich może mówić bez ogródek – podkreślała prof. Adamczyk-Garbowska. Książka Grossa opisuje bolesne wydarzenia, nie umiesz-

**O książce „Strach” dyskutowano w lubelskim seminarium**

cza ich jednak w kontekście historycznym, nie wspomina o ówczesnej sytuacji Polski i niemal wojnie domowej, jaka się toczyła.

To główne zarzuty stawiane przez prelegentów Grossowi.

Dzień Judaizmu w Lublinie rozpoczęło nabożeństwo, które poprowadził ks. Marek Szymański. W słowie skierowanym do zgromadzonych abp Józef Życiński zachęcał do szukania tego, co łączy judaizm i katolicyzm, a nie tego, co dzieli. **AGA**

## A DUSZE TU PRZYCHODZĄ



AGNIESZKA PRYTUŁA

Niech ich dusze związane będą w węzeł życia – to cytat umieszczany na żydowskich grobowcach, który jest zarazem mottem niezwykle wystawy otwartej w Domu Samopomocy Misericordia w Lublinie. Wystawa prowadzi nas poprzez żydowskie cmentarze całej Europy. Jej autor, Tomasz Kot, od 15 lat podróżuje i fotografuje te niezwykle miejsca. Na fotografiach nie są przedstawione jednak przeciętne cmentarze, ale takie, na których spoczywają cadykowie. Chasydzi wierzą, że właśnie na te mogiły przychodzą dusze zmarłych w rocznicę śmierci. Stąd też pobożni Żydzi zostawiają tam karteczki z prośbami, które dusza cadyka ma zanieść bezpośrednio do Boga.

**Tomasz Kot – autor podążający śladem dusz cadyków**

To zainspirowało Tomasza Kota do odwiedzania tych miejsc i ich fotografowania. Efekt pracy można oglądać w Lublinie.

## 30 lat kapeli

**LUBARTÓW.** Wszystko zaczęło się w 1977 roku w Powiatowym Domu Kultury w Lubartowie, gdzie istniała kapela „Jedrusie”, a w Skrobowie była wówczas kapela „Podlasiacy”. Obie kapele postanowiły się połączyć i powstała wówczas Kapela Ludowa „Lubartowiacy”. Pierwszym kierownikiem kapeli był Andrzej Ziętkiewicz, który czynnie grał i śpiewał w zespole. Najdłużej gra-

ją w niej Józef Wałach i Andrzej Karpiński. Jednym z dłuższych grających był także Mieczysław Lisek. W kapeli grały również całe pokolenia, czego przykładem może być rodzina Dzieciołów. Od 1990 roku zespół współpracuje ze ZPiT „Lubartowiacy”, towarzysząc mu podczas wszystkich koncertów w kraju i za granicą. Występowali w 14 krajach, dając ponad 1000 koncertów.

## Czekają na kolarzy

**BEŁŻYCE.** Dzięki staraniom podjętym na początku 2007 roku i wielomiesięcznym zabiegom pierwszy raz w historii do Bełżyc zawita zawodowy peleton kolarski 65 TOUR DE POLOGNE. Organizatorem prestiżowego wyścigu jest Grupa Lang Team. Kolarze pojawią się na ulicach Bełżyc w trakcie trwania V etapu, prowadzącego z Nałęczowa do Rzeszowa,

który zostanie rozegrany 18 września 2008 r. Jak potwierdza Lech Piasecki z Lang Team, do końca stycznia otrzymamy szczegółowe informacje co do przebiegu i ostatecznej trasy wyścigu – informują samorządowcy z Bełżyc. – Pobyt na naszym terenie plejady kolarskich gwiazd już teraz wyrasta na sportowe wydarzenie roku 2008.

## Kapłański jubileusz

**KAWĘCZYN.** Jubileusz kapłaństwa obchodził ks. kan. Janusz Zań, proboszcz parafii Kawęczyn. Przed dwudziestu laty odprawił pierwszą Mszę św. w swojej rodzinnej parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Biłgoraju. Święcenia kapłańskie przyjął w 1987 roku w katedrze lubelskiej z rąk arcybiskupa Bolesława Pylaka. Na przestrzeni 20 lat posługi kapłańskiej był wikariuszem w parafiach w Dorohusku, w Lublinie: w kościele pw. Nawrócenia św. Pawła i parafii pw. Najświętszego Serca Pana

Jezusa, a od lipca 2001 został proboszczem w położonym niedaleko Lublina Kawęczynie. Dzięki księdzu proboszczowi, w ciągu 6 lat wybudowano plebanię i przeprowadzono generalny remont świątyni. Ks. Janusz wraz z parafianami podczas uroczystej Eucharystii dziękował Panu Bogu za dar kapłaństwa i prosił o łaski na dalsze lata swej posługi. W koncelebrowanej Mszy świętej wspólnie z nim modlił się jego przyjaciel ks. kan. Zdzisław Kuczko. Oprawą pięknej uroczystości były śpiewy chóru i scholi.

**Parafianie z Kawęczyna życzyli swemu proboszczowi kolejnych lat pięknej kapłańskiej posługi**



Chór parafialny z Kamionki

## Koncert

**KAMIONKA.** W kościele parafialnym pod wezwaniem świętych Apostołów Piotra i Pawła w Kamionce odbył się koncert odbył się koncert w wykonaniu chóru parafialnego „Słowiki Boże”. Chór został założony w styczniu 2005r. Obecnie liczy 25 osób. Kierownikiem artystycz-

nym jest organista Henryk Zuń. Chórzyści aktywnie uczestniczą w życiu muzycznym parafii, a także poza nią – ubogacają śpiewem liturgię Mszy świętych oraz tworzą oprawę artystyczną świąt narodowych. Biorą także udział w festiwalach pieśni religijnej (Kamionka, Kock).

## Zapustnicy kołędnicy

**SZASTARCA.** Choć Boże Narodzenie już dawno za nami, zwyczaj kołędowania trwa przez cały styczeń. Wykorzystali to uczniowie z Zespołu Szkół w Szastarce, by do świętowania zaprosić mieszkańców parafii. „Dawny zwyczaj bywa wszędzie, przychodzimy po kołędzie” – tymi słowami rozpoczęło się przedstawienie pt. „Mali kołędnicy – mali zapustnicy”, przygotowane przez dzieci z zerówki pod kierunkiem wychowawczynie Anny Hałabiś. Najmłodsze dzieci zaprezentowały znikającą już niestety tradycję chodzenia po kołędzie. Piękne kolorowe stroje: anioła, diabła, niedźwiedzia, bociana, kozy gospodyni, krakowianki, Heroda, ma-



Mali kołędnicy z Szastarki

łych pastuszków, a także śpiewane przez nich kołеды i pastorałki zachwyciły publiczność. Potem była kolej na starszych uczniów. Słowa uznania należą się także dyrektorowi Zespołu Szkół w Szastarce Piotrowi Krzysztoniowi oraz proboszczowi parafii ks. Zbigniewowi Kasprzykowi, którzy zawsze służą nieocenioną pomocą uczniom i nauczycielom.

## Twarze bezpieki

**CHEŁM.** Muzeum Chełmskie udostępniło swoje sale wystawowe na prezentację zbioru fotografii zatytułowanej „Twarze lubelskiej bezpieki”, którą zorganizowało Okręgowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Lublinie. Prezentowane fotografie pokazują te osoby, które podpisywały decyzje o uwięzieniu oraz rozkazy o operacjach represyjnych i inwigilacyjnych – mówił Adam Puławski z lubelskiego IPN. Na otwarciu wystawy przybyli m.in. studenci, uczniowie i działacze pierwszej chełmskiej „Solidarności”. Prezentuje ona fotografie i biogramy sze-

fów Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie, niektórych komendantów wojewódzkich Milicji Obywatelskiej w Lublinie i Chełmie, ich zastępców oraz wyższych rangą funkcjonariuszy SB na Lubelszczyźnie.

**W otwarciu wystawy wzięli udział m.in. uczniowie z Gimnazjum nr 2 im. ks. Zygryfda Berezckiego w Chełmie**



Caritas dzieciom

# Ferie z dobrym aniołem

Lubelska Caritas zaprosiła dzieci z terenu całej archidiecezji na zimowy wypoczynek do Domu Spotkania w Dąbrowicy.

Dlaczego akurat „Ferie pod dobrym aniołem”? – Chcieliśmy zapewnić dzieciom nie tylko atrakcyjny wypoczynek, ale i pomóc im zaprzyjaźnić się ze swoim Aniołem Stróżem, który przecież jest z nami w każdej sytuacji – wyjaśnia Iwona Synowiec, odpowiedzialna za wypoczynek dzieci w Domu Spotkania Caritas w Dąbrowicy. Dzieciaki przyjechały z różnych zakątków archidiecezji. Większość z nich po raz pierwszy ma możliwość wypoczywać podczas ferii poza domem. – Część naszych podopiecznych pochodzi z rodzin, których nie stać na rodzinne wyjazdy, więc gdyby nie nasza pomoc, dzieci musiałyby siedzieć w domu – mówi ks. Wiesław Kosicki, dyrektor lubelskiej Caritas.

Co prawda zima splotała figła i wcale nie przyszła, ale atrakcji było tak wiele, że nawet brak śniegu nie był odczuwalny. Kiedy redakcja „Gościa Niedzielnego” odwiedziła zimowisko, trwały właśnie



AGNIESZKA PRZYTYŁA

wielkie przygotowania do sportowej olimpiady. Zawodnicy ćwiczyli grę w kręgle, skakanie na piłce i skakance, hula-hoop i pokonywanie toru z przeszkodami. – Wszelkie propozycje sportowe dzieci przyjmują z wielkim aplauzem. Tego rodzaju konkurencje pozwalają zużyć trochę energii, jaka ich rozpiera – mówią wychowawcy.

Oprócz sportu, były także wieczory karaoke, wycieczka do Lublina i zwiedzanie starego miasta, a także wyjazd na spektakl do teatru lalek.

**Podczas wspólnego wypoczynku nawiązują się przyjaźnie**

– Od lat organizujemy zarówno zimowy, jak i letni wypoczynek dla dzieci. Dysponujemy w naszej archidiecezji dwoma ośrodkami, które mogą przyjąć takie grupy. Jeden to dom w Dąbrowicy, drugi w Firleju. Cieszymy się każdym uśmiechem, jaki możemy wywołać na twarzach najmłodszych – mówi dyrektor Caritas.

Ci, którym nie udało się wyjechać na ferie z miasta, mogli korzystać z wielu atrakcji przygotowanych przez inne ośrod-

ki. W Lublinie, Kraśniku, Puławach, Chełmie i Krasnymstawie specjalne oferty przygotowały domy kultury. Atrakcje też przygotowała wojewódzka biblioteka im. H. Łopacińskiego, która w wielu swoich filach zapewniała atrakcyjne spędzanie wolnego czasu. Działały także lodowiska, oblegane przez miłośników łyżwiarstwa. Zawiódł jedynie nowy wyciąg narciarski w Lublinie, którego otwarcie pokrzyżowała pogoda. Ale jak zapewniali nas najmłodszy, ferie i tak były udane. **AP**

Z życia Kościoła prawosławnego

## Cerkiew świętowała

O Lublinie mówi się, że leży na pograniczu kultur. Potwierdza to nie tylko historia, ale i teraźniejszość. Obok katolików nasz region zamieszkują także liczni grekokatolicy i wyznawcy prawosławia. To właśnie oni w styczniu przeżywali wielkie świętowanie.

A to wszystko za sprawą wspomnienia św. Metropolity Piotra Mołyły, który jest patronem jednej z dwóch działających w Lublinie parafii prawosławnych, a także z okazji piątej rocznicy działalności w Lublinie cerkwi mieszczącej się przy ul.

Dolińskiego 1. Uroczystościom przewodniczył prawosławny arcybiskup lubelski i chełmski Abel. Uczestniczył w nich także konsul generalny Ukrainy w Lublinie Oleh Horbenko z małżonką oraz pracownicy konsulatu.

**Uroczystości w lubelskiej cerkwi**

Tak jak kościół dla katolików, tak cerkiew dla prawosławnych jest centrum życia duchowego. Patron prawosławnych parafii Piotr Mołyła to wybitny hierarcha, teolog i intelektualista, który zapi-

sał się również w dziejach Lublina.

Świątynia przy ul. Dolińskiego funkcjonuje od stycznia 2003 r., zaś 10 czerwca 2006 r. decyzją prawosławnego arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego Abła została przy niej powołana samodzielna parafia prawosławna. Świątynia ta skupia w większości prawosławnych Ukraińców Lublina. Zachowywane są w niej ukraińskie tradycje cerkiewne: językiem liturgicznym jest język cerkiewno-słowiański z wymową ukraińską, zaś czytania liturgiczne i kazania są w języku ukraińskim. **MAG**



URZĄD MIASTA LUBLIN

Gdyby nie pomoc wolontariuszy z Lublina, przymusowym imigrantom nie udało by się odnaleźć w polskiej rzeczywistości. **W swoim rodzinnym kraju czuli się zagrożeni.** Pozostała im ucieczka. Sprzedawali dobytek, by udać się w długą i niepewną podróż. Teraz dzięki pomocy młodych Polaków mają szansę na lepsze życie.

tekst  
**AGNIESZKA PRZYTUŁA**

**L**ublin. Miasto akademickie, ale nie tylko. Coraz częściej można o nim powiedzieć miasto wolontariuszy. Kilkudziesięciu z nich od lat pomaga uchodźcom. Zaczyna się od prostych spraw, a często kończy na prawdziwej przyjaźni. Uchodźców jest coraz więcej. Lubelski ośrodek przyjął maksymalną liczbę przymusowych imigrantów. Większość z nich to Czeczeni. Kiedy docierają do naszej granicy, nie znają ani słowa po polsku. Biało-czerwony szlaban z orłem w koronie to widok, na jaki długo czekali. Tu kończy się pierwszy etap ich wielkiej ucieczki. Straży granicznej oddają nie tylko swoje paszporty, ale i swój los. Z granicy przewożeni są do kilku ośrodków dla uchodźców w Polsce, m.in. do Lublina.

### Nowy dom

Hotel – taki napis widnieje na budynku, który staje się nowym domem uchodźców. Nie ma tu luksusów. Długie korytarze z dziesiątkami drzwi do nie największych pokoi. Dwie łazienki na piętrze. Jeszcze do niedawna pokój przypadał jednej rodzinie. Jeśli była 5-osobowa, to miała prawo do dwóch pokoi. Teraz to niemożliwe. Fala uchodźców z Czeczenii jest tak wielka, że czasem jeden pokój zajmują dwie rodziny. Nie mogą narzekać. W końcu wszyscy pochodzą z jednego kraju i łączy ich ten sam tułaczy los. I jeszcze jedno: wspólne marzenie o normalnym życiu, własnym mieszkaniu, pracy, spokojnym śnie. Niestety, dla większości z nich to marzenie nigdy się nie spełni.

# Przystanek



ZDJĘCIA WOJCIECH WCIŚKEL

# Polska



## Tolerowany pobyt

Teoretycznie ośrodek dla uchodźców to miejsce krótkiego pobytu. Wszyscy, którym udało się tutaj dotrzeć, starają się o status uchodźcy. Praktyka pokazuje, że jedynie 10–15 proc. z nich dostaje ten przywilej. Pozostali otrzymują prawo do tzw. pobytu tolerowanego. Oznacza to, że muszą opuścić ośrodek dla uchodźców, ale nie są deportowani. Często powrót do Czeczenii oznaczałby dla nich śmierć. Państwo polskie pozwala im więc zostać, ale muszą swój los wziąć w swoje ręce. Tylko jak to zrobić? Jak odnaleźć się w kraju, którego języka się nie zna. Jak zrozumieć ludzi o innej kulturze, wierze, zwyczajach? Bez pomocy wolontariuszy byłoby to niemożliwe.

## Odruch serca

Zaczął się od zwykłego odruchu serca młodych ludzi z Centrum Wolontariatu w Lublinie. Sześć lat temu zgłosiła się tutaj czeczeńska rodzina, która musiała opuścić ośrodek dla uchodźców i nie miała pojęcia, co ze sobą zrobić. Wtedy wolontariusze dostrzegli problem, że podobnych rodzin jest w Lublinie więcej. Młodym nie trzeba było dużo. Postanowili działać. Tak powstał jeden z programów, realizowanych przez Centrum Wolontariatu, który ma pomagać uchodźcom.

Wojciech Wcisiel od ponad dwóch lat jest koordynatorem programu pomocy uchodźcom. Czuwa nad 60 innymi wolontariuszami, którzy postanowili przyjść z pomocą Czeczenom.

## Najpierw nauka

Kiedy wolontariusze wchodzi do ośrodka, zaraz wokół nich jest pełno dzieci. One są szczerze w wyrażaniu swojej radości i miłości. Dopytują, co dzisiaj będą robić i jakie zajęcia dla nich przygotowano. – Zaczynamy od rzeczy najprostszych i najbardziej koniecznych, czyli od nauki języka. Dzieci mają obowiązek chodzić do szkoły, a przecież nie tylko nie znają polskiego, ale nawet łańskich liter. U nich pisze się cyrylicą, więc czeka ich trudna nauka – opowiada Wojtek

Po lewej:  
**Czeczeńskie kobiety przygotowują posiłek dla swoich bliskich**

Po prawej:  
**Wolontariuszka z dziećmi. Z najmłodszymi przyjaciółkami nawiązuje się najszybciej**

Wcisiel. Nauka polskiego czeka także dorosłych. Oni nie muszą chodzić do szkoły, ale jeśli nie będą korzystali z oferty wolontariuszy, służących pomocą w nauce języka, nie mają szans na normalne życie w Polsce. – Wolontariuszy, zanim zaczną pracę w ośrodku, trzeba dobrze do tej pracy przygotować – mówi koordynator programu. Jednak nie mamy z tym problemu, ponieważ doskonale układa się nam współpraca z kierownictwem ośrodka, jak również z nauczycielką, która na co dzień uczy w ośrodku języka polskiego dzieci i dorosłych. Kiedy tylko zachodzi potrzeba – prowadzą dla wolontariuszy szkolenia i służą radą.

## Zaczyna się przyjaźń

Wolontariusze nie pytają, dlaczego uchodźcy zdecydowali się uciekać. – Zakładamy, że ich życie było zagrożone, taki jest przecież sens uchodźstwa, ale nie wypyujemy o ich historie – mówią wolontariusze. Czas jednak sprawia, że ludzie zaczynają się otwierać. Widzą, jak młodzi Polacy uczą ich dzieci, doceniają to, że także dorośli nie pozostają bez opieki. Od dwóch lat Centrum Wolontariatu realizuje projekt „Edukacja dla Integracji – Partnerstwo na Rzecz Uchodźców” w ramach Inicjatywy Wspólnotowej Equal. Projekt stworzył wolontariuszom możliwość poszerzenia oferty pomocy uchodźcom, obejmując ją przede wszystkim osoby dorosłe. Były m.in. wyjścia do teatru, kina, filharmonii albo na mecze, lub po prostu spacer po mieście. – Widzieliśmy, jak każde z tych wyjść jest dla nich wielkim wydarzeniem. Dzięki temu, że pokazujemy im Lublin i opowiadamy o naszych zwyczajach i historii, łatwiej Czeczenom odnaleźć się w naszej rzeczywistości, która jest tak bardzo inna od tej im dobrze znanej – mówi Wojciech Wcisiel. Czeczenów najbardziej porusza historia Polski. Kiedy dowiadują się, że Polacy też musieli walczyć o niepodległość, stajemy się im bliżsi. Tak krok po kroku nawiązuje się przyjaźń. Czasami jest tak bliska, że wolontariusze zapraszają uchodźców do swoich rodzinnych domów na święta czy rodzinne uroczystości.

## Codzienna rzeczywistość

W Szkole Podstawowej nr 31 w Lublinie, gdzie zazwyczaj trafiają dzieci uchodźców, dziś już rzadko zdarzają się konflikty. Na początku zdarzały się trudne sytuacje, bo polskie dzieci nie rozumiały czeczeńskich, ich zwyczajów i sytuacji. – Postanowiliśmy, wspólnie z nauczycielami i kierowniczką ośrodka, zorganizować w szkole cykl spotkań, które pomogą przełamać lody. Spotykaliśmy się z uczniami i opowiadaliśmy o tym, dlaczego ich rówieśnicy musieli opuścić swoje domy i kraj – mówi Wojtek.

Czeczeni są w trudnej sytuacji. Z jednej strony marzą o tym, by móc wrócić do swoich domów i swojej ojczyzny, z drugiej chcieliby mieć możliwość tutaj, w Polsce, ułożyć sobie nowe, lepsze życie. W obecnej sytuacji ani jedno, ani drugie nie wydaje się być możliwe. A jednak dzięki pomocy lubelskich wolontariuszy ich szanse bardzo wzrastają. ■

## JAK STARSZY BRAT

Wychodzimy z założenia, że jeśli ktoś znalazł się w ośrodku dla uchodźców, to znaczy, że potrzebuje pomocy i my tę pomoc staramy się zapewnić. Nie rozstrzygamy, z jakich powodów ci ludzie znaleźli się w takiej sytuacji. Jedno jest pewne, dla każdego z nich jest to rodzaj tragedii. My wolontariusze staramy się nie tylko nieść konkretną pomoc, ucząc polskiego czy tego, jak funkcjonuje polska rzeczywistość, ale często spełniamy też rolę przysłowiowego starszego brata czy siostry, czyli kogoś, z kim można po prostu porozmawiać i poczuć się bezpiecznie. Pomaganie potrzebującym sprawia radość i jednocześnie poszerza nasze własne horyzonty. Przebywając z ludźmi o innej kulturze i wierze, uczymy się w praktyce tego, jak żyć w wielokulturowym świecie.



**WOJCIECH WCISIEL**  
koordynator programu  
pomocy uchodźcom

Kampania honorowych krwiodawców

# Zbierają na wampirobus

Duszpasterstwo Młodzieży z lubelskiego kościoła Ducha Świętego włączyło się w akcję sprzedaży breloków, z której dochód przeznaczony zostanie na zakup ruchomej stacji krwiodawstwa.

Jak zapewniają organizatorzy – Europejska Fundacja Honorowego Dawcy Krwi – czerwony brelok z oznaczoną na białą grupą krwi może uratować życie. Osoba potrzebująca transfuzji mająca przy sobie ten niewielki gadżet szybko uzyska potrzebną pomoc. Akcję prowadzi duszpasterstwo młodzieży, a brelok może kupić każdy. – Nie ważne, ile ma się lat i co się robi w życiu, w akcję „Krewniacy” może włączyć się każdy i każdy z nas może znaleźć się w sytuacji, w której potrzebna będzie transfuzja krwi – zauważa Marta Jachowicz z duszpasterstwa młodzieży. – Kiedy zaczęliśmy akcję w niedzielę 13 stycznia, breloki kupowali i młodzi, i starsi – dodaje.

Lubelska akcja trwa zaledwie kilka dni, ale świadomość, jak ważna jest znajomość własnej grupy krwi, jest duża. – Trzeba docierać do najmłodszych i edukować ich w tym zakresie – mówił ks. Mirosław Ładniak podczas akcji wielkiej żywej fotografii z symbolami grup krwi.



AGNIESZKA PRZYTYLA

## Niezwykły autobus

Podobne akcje prowadzone są w różnych miastach Polski. Wszystko po to, by móc zakupić ruchomą stację krwiodawstwa, czyli specjalny autobus, w którym będzie można oddać krew, zwany potocznie wampirobusem. Autokar będzie nosił imię Jana Pawła II, a poświęci go Benedykt XVI. Kupując brelok z grupą krwi, zostaje się „krewniakiem”, czyli członkiem społeczności wyznającej ideały głoszone przez Jana Pawła II. Nosząc codziennie przy sobie brelok, promuje się idee Honorowego Krwiodawstwa i daje przykład innym, którzy mogą dołączyć do społeczności „Krewniaków”, powiększając grono ludzi niosących dobro. – Ostatnio coraz więcej młodych ludzi chce oddawać krew – cieszy się Andrzej Goli-

**O tym, że krew może uratować komuś życie, wiedzą już najmłodszy**

szek z Europejskiej Fundacji Honorowego Dawcy Krwi. – Mogę nawet powiedzieć, że rodzi się pewna moda na honorowe krwiodawstwo, co bardzo nas cieszy.

Autobus jest niezbędny do pobierania krwi ratującej każdego roku życie milionów Polaków. Dzięki niemu nigdy nie zabraknie krwi w polskich szpitalach. „Naszym celem jest, by pierwszy zakupiony autobus im. Jana Pawła II oraz kolejne, jakie chcemy ofiarować Polakom, stały się najbardziej rozpoznawalnymi wśród społeczeństwa dzięki mediom, imprezom masowym, znanym osobistościom, które uczestniczyć będą w akcjach zbiórek krwi. Przez bezpośrednie dotarcie do wielu ludzi chcemy szerzyć szczytne idee Honorowego Krwiodawstwa wśród osób, które nie są jeszcze Honorowymi Dawcami Krwi,

tworząc wielką rodzinę »Krewniaków«” – informuje Marcin Velinov, prezes Fundacji i twórca kampanii „Krewniacy”.

Autobus będzie służył do poboru krwi, odwiedzając wszystkie miasta w Polsce, imprezy sportowe, kulturalne, urzędy, instytucje itp. Krew pobierana w autobusie będzie nieodpłatnie przekazywana do działającego na danym terenie Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa.

## Jaką masz grupę krwi?

Akcja „Krewniacy” to nie tylko zachęta, by dzielić się swoją krwią z innymi, ale także akcja edukacyjna. Badania wykazały, że niewielu Polaków zna swoją grupę krwi. Tymczasem jest to jedna z najważniejszych informacji o nas samych. Symbol grupy krwi obecny na wszystkich nośnikach reklamowych oraz innych przedmiotach promocyjnych, takich jak koszulki, kubeczki itp. ma na celu nieustanne przypominanie wszystkim o tym, by wiedzieć, jaką mamy grupę krwi oraz by oddawać krew i ratować życie wielu ludzi. Temu celowi służy właśnie brelok „Krewniaków”, choć jego rola i znaczenie jest o wiele głębsze. Brelok „Krewniaków” to wiele więcej niż przedmiot promocyjny. To także świadectwo niesionej pomocy drugiemu człowiekowi – informuje portal krewniacy.pl.

AGA

## Kolędowanie misyjne

# Dla dzieci z Peru

Dzieci zaangażowane w Papieskie Dzieło Misyjne spotkały się już tradycyjnie w lubelskiej archikatedrze, włączając się w 14. Ogólnopolskie Kolędowanie Misyjne.

W tym roku maluchy zbierały pieniądze na pomoc dzieciom z Peru. Rok temu w akcję zaangażowały się wszystkie parafie w Polsce. Zebra-

no wówczas ponad 345 tys. zł. Fundusze trafiły do dzieci z Afryki. Tym razem postanowiono wesprzeć peruwiańskie dzieci. Większość z nich ciężko pracuje od najmłodszych lat. Niejednokrotnie trudnią się prostytucją. Poważnym problemem jest również analfabetyzm i niedożywienie. Dlatego dochód z tegorocznej akcji zostanie prze-

znaczony na edukację, zakup podręczników i żywności oraz pomoc psychologiczną. ■

**W tym roku kolędniczy pomagają rówieśnikom z Peru**



KATARZYNA ARTYMIAK



Lublin – Jeevodaya

## Korespondencja z daleka

W jednym z listopadowych numerów „Gościa Niedzielnego” pisaliśmy o wizycie w Lublinie mieszkańców ośrodka dla trędowatych Jeevodaya w Indiach. Opowiadali nam o swojej trudnej codzienności. „Gość Niedzielnny” z tym tekstem dotarł do Indii, a z Indii do „Gościa” dotarła właśnie korespondencja.

„Jeevodaya to jest moja rodzina, gdzie mieszkam od dzieciństwa, gdzie doznałam miłości od małych i dużych” – napisała Sita, która w listopadzie wraz z panią doktor Heleną Pysz odwiedziła Lublin. – Dostałam

pomoc we wszystkim, co w moim życiu ważne. Uczylam się w Jeevodaya od klasy zerowej do dwunastej. A teraz dalszą naukę będę kontynuować w Polsce. To, czego nauczę się tutaj, co zyskam, chciałabym zawieźć do Indii. Jak dziecko dostaje miłość od matki, tak ja dostałam miłość od Jeevodaya. Wszystko, co mam w życiu, tam dostałam, i ja też chciałabym Jeevodaya dać to, co mam najlepszego”.

Cieszymy się, że nasza redakcja może towarzyszyć Sicie i ośrodkowi Jeevodaya, opisując ich codzienne zmagania.

AGA

**Dzieci z ośrodka w Jeevodaya**

### Radio eR

## Dobre media

Jak ważne jest rzetelne przekazywanie prawdy w mediach, wiedzą wszyscy. Tym, którzy czują się odpowiedzialni za obecność Chrystusa w mediach i kulturze, dziękował abp Józef Życiński podczas Mszy świętej w intencji pracowników i sympatyków archidiecezjalnego Radia eR.

Metropolita mówił o tym, że katolickie media są potrzebne m.in. do tego, by ukazywać obszary, w których jesteśmy Chrystusowi potrzebni. Trzeba, byśmy przewycięzili pesymizm i budowali wspólnotę – mówił podczas Mszy świętej w lubelskiej archikatedrze.

Zespół Radia eR tworzą młodzi dziennikarze, którzy zawsze starają się być blisko ludzi i wydarzeń. Na antenie archidiecezjalnej rozgłośni nie brakuje czasu na rozmowy o sprawach ważnych i kontrowersyjnych. To nie tylko sprawy związane z Kościołem, ale i innymi dziedzinami życia naszej społeczności lokalnej. To ma być miejsce spotkania, aktywne i otwarte – mówią szefowie rozgłośni.

Radia eR można słuchać na częstotliwości 87,9 MHz, a także przez Internet. Zapraszamy również do odwiedzenia strony internetowej [www.radioer.pl](http://www.radioer.pl)

A



Między duchem a psychiką

## Krzywdą czy winą?

Zamiast złości i gniewu można odczuwać poczucie winy, wydaje się to paradoksalne i niedorzeczne, ale jest to dość powszechny sposób reagowania na doznaną krzywdę.

Bardzo często, kiedy ktoś wyrządza nam zło, próbuje usprawiedliwić swoje postępowanie poprzez wmawianie nam, że to przez nas tak robi. Na przykład kiedy rodzic bije swoje dziecko, twierdzi, że nie ma innego wyjścia i robi to dla jego dobra. Kiedy mąż pije, mówi, że pije przez żonę. Jeżeli takich komunikatów jest dużo, bardzo trudno uwolnić się nam od tego typu myślenia. Możemy zacząć wierzyć, że jesteśmy winni i kiedy ktoś kradnie nam samochód, mamy do siebie pretensje, że zostawiliśmy go w niewłaściwym miejscu. Poczucie winy może również pojawiać się

w kontekście odczuwania negatywnych emocji wobec krzywdziciela. Odczuwając złość, gniew, żal, nienawiść, chęć zemsty, wydaje nam się, że jesteśmy źli. Tego typu reakcje najczęściej występują, gdy doznasz krzywdy od naszych najbliższych. Taka zamiana gniewu i żalu, które są naturalnymi odczuciami w kontekście krzywdy, na poczucie winy przynosi sporo strat. Przede wszystkim odbiera poczucie własnej wartości, daje poczucie słabości i sytuacji bez wyjścia, prowadzi do osamotnienia, rodzi autoagresję.



**JAKUB KOŁODZIEJ**  
Ośrodek Terapeutyczno-  
-Szkoleniowy  
[www.ots.lublin.pl](http://www.ots.lublin.pl)

■ R E K L A M A ■

# NAJLEPSZE PREZENTY POŻYCZKOWE tylko w

Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa

## SKOK CHMIELEWSKIEGO

### PRAKTYCZNE POŻYCZKI od 2%

RRSO 13,97%

kwota pożyczki <b>2000 zł</b>	okres 36 mies. RRSO 13,88%	miesięczna rata <b>66 zł</b>
-------------------------------	-------------------------------	------------------------------

### LOKATY do 7%

oprocentowanie w skali roku

### KREDYTY od 5,20%

RRSO od 5,40% do 7,01%

mieszaniowe do 25 lat

### ROR 4%

(prowadzenie 1,50 zł/mc)  
karta Visa Elektron gratis

www.skok-chmiel.pl

**SERDECZNIE ZAPRASZAMY:** Lublin: ul. Wallenroda 2 E, tel. 0-81 446 30 00, ul. Królewska 3, tel. 0-81 534 90 02, ul. Śliwińskiego 5 (Szkoła nr 43), tel. 0-81 741 31 41, ul. Lipowa 10, tel. 0-81 534 45 34, ul. Nowowiejskiego 5 G, tel. 0-81 742 77 72, ul. Mełgiewska 7/9, tel. 0-81 441 07 18, ul. Jutrzenki 20, tel. 0-81 527 72 48, ul. Nałkowskich 107, tel. 0-81 749 09 71, ul. Amelystowa 2, tel. 0-81 527 46 32, ul. Sieroca 10, tel. 0-81 740 42 92, ul. Sieroca 2, tel. 0-81 747 96 37, ul. Roztocze 1, tel. 0-81 527 94 26, ul. Kasztanowa 1, tel. 0-81 747 28 70, ul. Garbarska 21, tel. 0-81 445 18 60, ul. Kraśnicka 100, tel. 0-81 537 48 49, Dr. Męczenników Majdanka 26, tel. 0-81 745 70 52.

**Siedziba Kasy:** Lublin, ul. Wallenroda 2E, tel. 0-81 446 30 00, [www.skok-chmiel.pl](http://www.skok-chmiel.pl)

JUŻ PONAD **120** ODDZIAŁÓW W POLSCE

Wystawa na KUL

# Polacy z antypodów



Duża społeczność naszych rodaków mieszka w Nowej Zelandii. Wystawę im poświęconą można oglądać na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Ekspozycję zatytułowano „Na końcu świata”. Poświęcona jest emigracji polskiej w Nowej Zelandii oraz tamtejszemu krajowi. Jej organizatorami są Ambasada Nowej Zelandii w Polsce oraz Instytut Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL.

## Burzliwe losy

– Polska emigracja do Nowej Zelandii jest odzwierciedleniem burzliwych wydarzeń w polskiej historii od drugiej połowy XIX wieku – powiedział Philip Griffiths, ambasador Nowej Zelandii w Polsce. – Ta wystawa, a także wiele publikacji, które ukazały się niedawno, służą propagowaniu w Polsce i wśród Polaków świadomości o ważności historycznych i ludzkich więzi, które zmniejszają geograficzną od-

ległość między naszymi państwami – dodał.

„Na końcu świata” to pierwsza wystawa, która daje obraz trzech głównych fal polskiej emigracji do Nowej Zelandii. Okres lat 60. i 70. XIX wieku ukazuje materiał zgromadzony przez Otago Settlers Museum w Dunedin i polską społeczność w południowej części Nowej Zelandii.

## Wojennym szlakiem

Druga fala polskiej emigracji nastąpiła przed II wojną światową, w jej trakcie i po niej. W listopadzie 1944 r. Na zaproszenie rządu Nowej Zelandii przyjechało do Wellington 734 polskich dzieci (wiele z nich to sieroty) i ponad 100 towarzyszących im dorosłych. Po trudnych doświadczeniach w czasie zesłania w Związku Sowieckim i ewakuacji do Iranu, dzieci te znalazły nowe życie w Nowej

Powyżej:  
**Na wystawie można zobaczyć fotografie pokazujące przybycie polskich dzieci do Nowej Zelandii**  
Po prawej:  
**W jadalni. Obóz polskich dzieci w Pahiatua**

Zelandii i większość tam pozostała, gdy wojna już się zakończyła. Razem z następną grupą emigracyjną, która zjawiała się w latach 80. XX wieku, tworzą oni rdzeń polskiej społeczności w Nowej Zelandii. Część wystawy przedstawia historie tych dzieci, między innymi jest to materiał dostarczony przez Polish Trust Museum w Auckland.

Trzecia część wystawy to krajobraz nowozelandzki. Ukazują go zdjęcia polskiego nowozelandczyka Krzysztofa Pfeiffera.

## Polski wkład

Trzy lata temu parlament Nowej Zelandii jednogłośnie przyjął uchwałę uznającą bogaty wkład polskiej społeczności w życie Nowej Zelandii. W kwietniu 2005 r., podczas otwarcia ambasady w Warszawie, premier Helen Clark mówiła o wcześniejszych pokoleniach Polaków i Nowozelandczyków, którzy razem walczyli o wolność Europy. – Chciałbym wyrazić uznanie dla Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który odegrał ważną rolę w odnalezieniu historycznych więzi z Nową Zelandią. Rok temu miałem zaszczyt uczestniczyć w zorganizowanym przez uniwersytet sympozjum naukowym na temat „Dzieci Pahiatua” (które doprowadziło do wydania cennej książki) oraz w uroczystości nadania imienia „Plac Dzieci z Pahiatua” skwerowi znajdującemu się w centrum Lublina. Tak więc jest to szczególnie zaszczyt znów być zaproszonym na uniwersytet – mówił ambasador Nowej Zelandii.

Na dole z lewej:  
**Pierwsza Komunia w obozie polskich dzieci w Pahiatua w Nowej Zelandii**  
Po prawej:  
**Polskie dzieci w Iranie. Stąd wyjechali w 1944 r. do Nowej Zelandii**



REPRODUKUCJE AGNIESZKA PRZYTUŁA